

TEATR WIELKI W ŁODZI

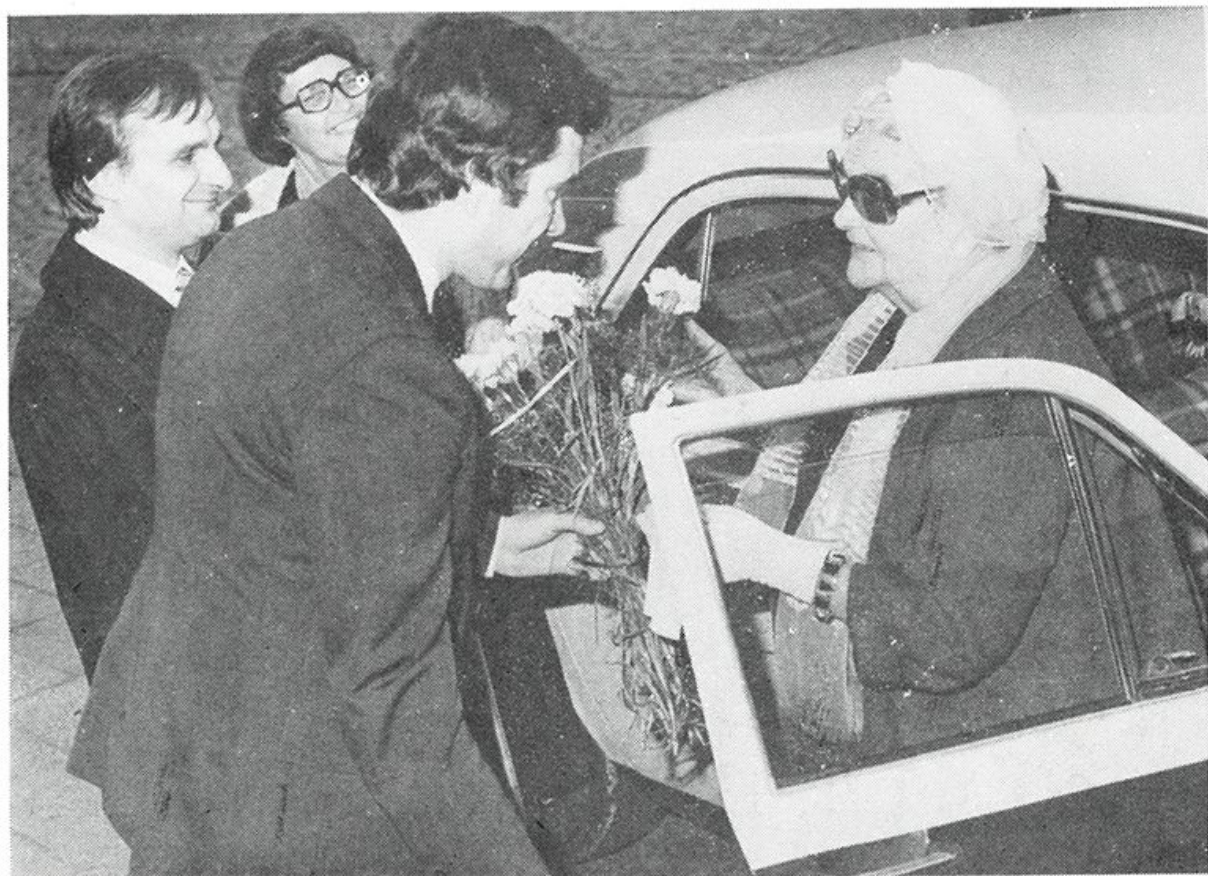
Dyrektor naczelny
SŁAWOMIR PIETRAS

Kierownik artystyczny
TADEUSZ KOZŁOWSKI

WANDA WERMIŃSKA

Wieczór autorski

NIEDZIELA — 27 STYCZNIA 1985



Wanda Werwińska w Teatrze Wielkim w Łodzi — wrzesień '82.

Wśród artystów operowych o dorobku naprawdę wspaniałym, wśród śpiewaków naprawdę wybitnych i osobowości niezapomnianych trudno znaleźć postać, do której miałbym stosunek bardziej osobisty, jak to jest w przypadku Wandy Werwińskiej.

W końcu lat pięćdziesiątych kupiono mi nowoczesny adapter. Szczęśliwy, że wreszcie będę mógł w domu słuchać muzyki operowej poszedłem do sklepu muzycznego, aby nabyć pierwsze nagrania. Z tej dziedziny sprzedawano wtedy w Polsce jedną tylko płytę. Były to arie z „Madame Butterfly”, „Damy Pikowej”, „Carmen” i „Syna marnotrawnego” w wykonaniu Wandy Werwińskiej. Codziennie po powrocie ze szkoły słuchałem tych wykonań aż do momentu, kiedy z płyty wydobywały się już tylko trzaski. Do dziś przechowuję ten zniszczony czarny krążek jako jedną z operowych relikwi tamtych czasów.

Wanda Werwińska wróciła wtedy po wielu latach pobytu w Ameryce i były to ostatnie Jej nagrania, dokonane z orkiestrą Arnolda Rezlera w Bydgoszczy. Na polskich scenach panowało już wtedy następne pokolenie sopranów dramatycznych i Werwińska po kilku spektaklach „Toski” zaśpiewanych w Warszawie oraz licznych recitalach w całym kraju, zaczęła zajmować się pracą pedagogiczną. Przez warszawskie mieszkanie Śpiewaczki przy ulicy Filtrowej przeszły dziesiątki młodych głosów, głównie w celu odbycia kursu mistrzowskiego i przygotowania repertuaru dla operowej kariery na scenie.

Mijały lata. Z pokolenia złotego wieku gwiazd polskiej wokalistyki co chwilę ubywało któreś z wielkich nazwisk. Wanda Werwińska — poza sceną — była obecna wszędzie. Na uroczystych premierach, jubileuszach, występach swych uczniów, otwarciach teatrów, festiwalach, w audycjach radiowych i cyklach telewizyjnych. Udzielała wywiadów, pisała artykuły, wydała tom wspomnień i podjęła dalsze przedsięwzięcia literackie. Zdziwionemu otoczeniu odpowiadała: byłam śpiewaczką, jestem profesorem śpiewu, nie ma powodów, abym nie została literatem a w przyszłości może kimś jeszcze...

Na początku stulecia przyszła diva operowa siadywała często na kolanach swej ciotki Gabrieli Korwin-Piotrowskiej, znanej ze sceny i literatury pod nazwiskiem Zapolska. We wczesnej młodości była ulubioną uczennicą a potem partnerką na scenie Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej w spektaklach, którymi dyrygował Emil Młynarski. Już jako młoda śpiewaczka operowa, kiedy Jej głos walczył o prymat z urodą i temperamentem, przyjaźniła się z najślynniejszym polskim okultystą Stefanem Ossowieckim, w kraju występowała z Kiepurą i Didurem, a za granicą z Szalapinem, Giglim i Furtwänglerem.

W swych pamiętnikach opisuje mnóstwo niezwykłych zdarzeń z życia osobistego, kiedy człowiekiem najniższej rangi adorującym Artystkę był bodaj biskup z Watykanu, a najwyższej — Prezydent Rzeczypospolitej.

Wśród polskich artystów nie ma drugiego, który byłby bohaterem tytułu anegdot co Wanda Werwińska. Nie ma również innej osoby, która w swym długim i niezwykłym życiu byłaby równie wielkim ucieleśnieniem dumy, honoru, prestiżu i godności reprezentanta sztuki operowej.

Trwanie Wandy Werwińskiej ponad pokoleniami spowodowało, że znalazłem się chyba już w czwartej generacji Jej entuzjastów, a za mną ustawiają się już następne...

Ta Artystka zasłużyła na pomnik już za życia. Proponuję również o tym pomówić podczas dzisiejszego Wieczoru.

Wawonin Piotras



Wanda Werwińska na jubileuszu 35-lecia pracy artystycznej Tadeusza Kopackiego — Teatr Wielki w Łodzi — październik '84 (na zdjęciu z Delfiną Ambroziak i Tadeuszem Kopackim)

Foto. Chwalisław Zieliński

Cena 20 zł.

Druk Oficyna Drukarska w Łodzi 13/85 n. 300 P6/55